

Lepsze 500+ niż nic

18 kwietnia 2016

“Patologia będzie się rozmnażać”, “Strzelą sobie kolejnego dzieciaka, żeby mieć na piwo”, “No no, za piątkę dzieci zgarną 2500 zł, to więcej niż ja zarobię w miesiąc” – na fali krytyki PiS znowu słyszymy o zgubnych skutkach pomocy socjalnej. Nie dajmy się zwariować.

Kiedy PiS ogłaszał zamiar wprowadzenia świadczenia 500+, pojawiało się wiele głosów uzasadnionej krytyki. Środki od państwa dostaną ci, których środki na życie są zupełnie wystarczające, poszkodowane będą samotne matki jedynaków, którym – o ile pracują – niezmiernie trudno będzie zmieścić się w bardzo niskim progu dochodowym. Jest to drogi program, niezbyt dobrze dopasowany do istniejącego systemu pomocy socjalnej. Szwankuje wykonanie – samorządy nie były przygotowane do wypłaty świadczeń, nie mają do tego ludzi i środków. Wszystko to oczywiście prawda, jednak ostatnio – mam wrażenie, że od 1 kwietnia, kiedy pieniądze jakimś cudem zaczęły trafiać do kieszeni rodziców – problemem okazało się zupełnie coś innego.

“Patologia będzie się rozmnażać”, “Strzelą sobie kolejnego dzieciaka, żeby mieć na piwo”, “No no, za piątkę dzieci zgarną 2500 zł, to więcej niż ja zarobię w miesiąc”. Okazuje się, że najbardziej kontrowersyjny jest fakt, że pomoc – faktyczna pomoc, żywe pieniądze, z którymi można już coś zrobić, na coś je wydać, trafi również do tych, którzy najbardziej jej potrzebują – czyli również do naprawdę biednych ludzi. Największe środki spłynąć mają do grupy, która ma po prostu największe wydatki i która według wszystkich możliwych badań znajduje się w najtrudniejszej sytuacji, czyli rodzin wielodzietnych, co z jakiegoś powodu budzi ogromne oburzenie.

DUŻO DZIECI, MAŁO PIENIĘDZY

Odkąd pamiętam – może dlatego, że sama jestem piątym dzieckiem i w związku z tym mam trochę bardziej wrażliwe uszy – słyszałam, jak to źli, leniwi i niezaradni rodzice robią sobie kolejne dziecko po to, żeby dostać od państwa zasiłek i “wygodnie żyć” bez pracy. To nic, że wysokość tych świadczeń była jak dotąd śmieszna. Nieważne, że opieka nad gromadką dzieci to praca, której ciężaru wiele osób w ogóle nie potrafi sobie wyobrazić; praca niepłatna, wykonywana zazwyczaj przez kobiety. Wielodzietność postrzegana jest przez wiele osób jako jedna z cech ludzi biednych, brudnych, uzależnionych od alkoholu i zasadniczo budzących odrazę. To klasyczne mylenie skutku z przyczyną – posiadanie więcej niż dwójki dzieci niekoniecznie jest oznaką, lecz powodem popadania w ubóstwo. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że państwo wycofało się z szeregu swoich obowiązków w zakresie mieszkalnictwa, zdrowia czy edukacji – o wszystkie te sprawy rodzice muszą się troszczyć samodzielnie, co generuje olbrzymie koszty.

Obecna sytuacja dzieci w rodzinach wielodzietnych jest dramatyczna. Według badań GUS z 2014 roku, aż jedna trzecia z nich jest zagrożona ubóstwem. Aż w 1/5 takich gospodarstw rodzice deklarują, że nie są w stanie podawać swoim dzieciom mięsa, ryb ani ich wegetariańskich odpowiedników 3 razy w tygodniu. 22 proc. nie stać na regularne opłacanie czynszu czy rachunków za prąd i gaz. 17 proc. nie reguluje na czas rat kredytów i pożyczek. W co dziesiątej takiej rodzinie rezygnuje się z niezbędnych wizyt u specjalisty, jeśli są płatne. W 14 proc. z nich dzieci (ani dorośli) nie chodzą do dentysty. 7 proc. nie dostaje potrzebnych leków. 14 proc. żyje w mieszkaniach lub w domach z przeciekającym dachem, grzybem na ścianach bądź butwiejącymi podłogami, bardzo mały jest też średni metraż na osobę. Poza sprawami czysto bytowymi, dzieci z rodzin wielodzietnych są też wykluczone z edukacji i wypoczynku. W 2/3 badanych gospodarstw nie jeździ się na wakacje, w 15 proc. nie kupuje się wszystkich szkolnych podręczników. Ponad 1/3 nie stać na korepetycje, w co piątym domu dzieci muszą rezygnować z wycieczek szkolnych, w co

trzecim nie ma mowy o żadnym kieszonkowym. Statystyki te wyraźnie odbiegają od sytuacji par z mniejszą liczbą dzieci.

Z danych tych wynika jednoznacznie, że w przypadku rodzin wielodzietnych potężnego zastrzyku gotówki w ogóle nie ma sensu rozważać w kategoriach polityki pronatalistycznej, tylko w ramach działań stricte humanitarnych. Jest też absolutnie oczywiste, że osoby, które dzisiaj mają dużo dzieci, nie zdecydowały się na nie (o ile w ogóle podjęły świadomą decyzję o rodzicielstwie) ze względu na świadczenia z opieki społecznej – te są żenująco niskie i nie pozwalają na zaspokajanie podstawowych potrzeb. Zasiłek rodzinny (nie licząc 500+) wynosi obecnie od 89 do 129 zł miesięcznie na dziecko (zależnie od jego wieku), dodatkowo na każde trzeciego i kolejnego potomka dostaje się 90 zł. Czasem można liczyć na dodatkową pomoc z gminy, jednak mimo że prawie połowa rodzin wielodzietnych czuje, że potrzebuje pomocy – wnioskuje o nią zaledwie 1/4. Wbrew ogólnemu przekonaniu o “roszczeniowości” rodziców z dużą liczbą dzieci, to właśnie w tej grupie występują największe dysproporcje pomiędzy skalą ubóstwa, a proszeniem o wsparcie ze strony państwa czy samorządu. To właśnie przyzwolenie na tę sytuację oznacza “mnożenie patologii” – przyzwolenie, żeby dzieci żyły w nędzy, żeby były wykluczone z edukacji, kultury i rozrywki. Tak dokładnie reprodukuje się biedę.

500 ZŁ NA WÓDKĘ

Oczywiście, w szampowej “złej rodzinie”, która teraz dostanie “nasze pieniądze” jest nie tylko gromadka dzieci, ale i alkohol. Nie ma żadnych statystyk, z których wynikałoby, że wśród osób mających więcej dzieci jest większy odsetek alkoholików. Uzależnienie od alkoholu ma raczej dewastujący wpływ na dietę, jest bowiem jedną z podstawowych przyczyn rozwodów, a większość dzieci póki co rodzi się w Polsce w małżeństwach, ale stereotyp trzyma się mocno. Nie zmienia to oczywiście faktu, że owszem, jakaś część pieniędzy z naszych podatków z pewnością zostanie wydana na piwo i wódkę. Tak jest

z każdym świadczeniem społecznym. Błędem jest jednak założenie, że ktoś dzięki programowi “będzie miał na picie” – kryje się za nim bowiem przekonanie, że w przeciwnym wypadku by nie miał. Alkoholik nie działa w sposób racjonalny; nałóg nie jest czymś, z czego jest gotów zrezygnować, bo nie ma pieniędzy na alkohol. Wręcz przeciwnie – im większa nędza, im dalej od reszty społeczeństwa, tym trudniej jest wytrzeźwieć. Absurdalna jest też teza, według której “patologia z marginesu” będzie się teraz masowo starać o potomstwo – wynikałoby w niej, że dotychczas osoby skrajnie wykluczone i uzależnione od alkoholu albo powstrzymywały się od współżycia, albo stosowały antykoncepcję, a teraz dopiero zamierzają z niej zrezygnować. Być może coś mi umyka, ale szczerze mówiąc trudno mi sobie wyobrazić, żeby miało to być masowe zjawisko.

Ciekawe jest zresztą w ogóle zagadnienie “rodzin patologicznych” ostro eksploatowane przez media. Przez wszystkie portale informacyjne przewinęła się ostatnio informacja, według której w związku z 500+ hordy wyrodných rodziców, którzy stracili dzieci w wyniku postanowień sądu, zgłaszają się do domów dziecka, chcąc je odzyskać. Zapomniano jednocześnie o tym, że dopiero w tym roku Sejm zdecydował, że niemożliwe będzie odbieranie pieczy nad potomstwem z powodu ubóstwa – nie wiadomo, jak duża część osób, starających się o powrót dzieci do domu, robi to wierząc, że sąd uzna ich wydolność ekonomiczną, której wcześniej im brakowało. Jak dotąd rocznie zapadało prawie tysiąc postanowień o zabraniu dzieci biednym rodzicom, więc sprawa bynajmniej nie jest marginalna.

Dodatkowe środki okażą się zresztą pomocne dla rodzin, dotkniętych wieloma problemami. 500 zł, które zawsze będzie szło “za dzieckiem” z pewnością pomoże stanąć na nogi tym ofiarom przemocy w rodzinie, które będą chciały odejść od swoich oprawców, zwłaszcza w sytuacjach, w których są od nich zależne ekonomicznie. W związku z praktyczną komercjalizacją rynku zdrowia psychicznego (uzyskanie terapii w ramach

ubezpieczenia zdrowotnego np. w przypadku depresji graniczy z cudem, a nie zapominajmy o tym, że 6 proc. społeczeństwa tego ubezpieczenia nie ma) wiele osób, które w tej chwili są niewydolne wychowawczo, będzie miało szansę uzyskać płatną pomoc i zacząć na nowo wypełniać funkcje rodzicielskie. Takie przykłady można mnożyć – świadczenie jest na tyle wysokie, że w rodzinach, do których trafi, będzie stanowiło realną pomoc w rozwiązywaniu przeróżnych problemów, od spirali zadłużenia w parabanku po rehabilitację osób niepełnosprawnych.

ZASIŁEK ZAMIAST POLITYKI?

Oczywiście – 500+ nie rozwiązuje szeregu problemów społecznych; w niektórych z nich będzie pomocne niejako z przypadku. Jego głównym celem, przynajmniej w teorii, ma być zwiększenie dzietności, a nie wsparcie osób wykluczonych czy najbiedniejszych. Fakt, że ktoś ze względu na to, że ma trójkę dzieci będzie w stanie zacząć leczyć swoją dwubiegunówkę, świadczy nie o tym, że Prawo i Sprawiedliwość to świetna partia z doskonałymi pomysłami, ale o tym, że polska służba zdrowia jest – no cóż, powtórzę po Beacie Szydło – w ruinie. Jeśli jakaś kobieta, której mąż już dwukrotnie złamał nos, odejdzie od niego dzięki dodatkowym 500 zł, to więcej nam to powie o fatalnym systemie pomocy ofiarom przemocy w rodzinie niż o skuteczności programu. Jest oczywiste, że żeby ograniczyć skalę nędzy np. w rodzinach wielodzietnych, trzeba budować żłobki i przedszkola dla dzieci i włączać ich matki w rynek pracy. Wiele z nich nie decydowało się świadomie na tyle dzieci – konieczne jest zwiększenie dostępu do antykoncepcji i wiedzy o niej, a także umożliwienie kobietom, które nie chcą być matkami, przerywania ciąży.

Trudno się spodziewać, żeby PiS, który sprzyja “tradycyjnemu modelowi rodziny”, był gotów na takie zmiany. Nie można też zapominać, że bardzo wiele osób – w tym dzieci – nie zostanie programem 500+ objętych. Tymczasem, np. w kwestii niedożywienia, utrudnień w dostępie do edukacji czy trudnych warunków mieszkaniowych, sytuacja dzieci np. samodzielnych

matek, również jedynaków, jest równie trudna, o ile nie trudniejsza niż dzieci z rodzin wielodzietnych.

Krytyka programu 500+ jest zrozumiała – nie dajmy się jednak zapędzić na pozycje, na których zaczniemy powtarzać za “Na Temat”, że zbyt wysokie zasiłki szkodzą. Ludziom, którzy nie mają pieniędzy na zapewnienie podstawowych potrzeb, na poradzenie sobie z elementarnymi problemami, które powinni być w stanie rozwiązać w ramach państwowych usług, dodatkowe 500, 1000 czy 2000 zł pozwoli na nieco bardziej zbliżone do normalności życie.

Autorstwo: Justyna Samolińska

Źródło: Strajk.eu